

Czekoladoholików grzeszne rozkosze

Poniedziałek, 28 Grudnia, 0:01

O *-holicznych* grzeszkach i miłościach.



Jean-Étienne Liotard, „Czekoladziarka”, Muzeum Narodowe w Warszawie

Właściwie świadczy to o naszej – użytkowników języka – przewrotności. Złośliwi powiedzieliby, że o złośliwości. No bo kto to widział brać za wzór *alkoholizm* i *alkoholika* (nie mówiąc o *alkoholiczce!*) i tworzyć całe serie całkiem przyjemnych *-holizmów*?

Żarty żartami, ale rzecz jest poważna – i bardzo interesująca z językowego punktu widzenia. Otóż w polszczyźnie mamy całe serie wyrazów zakończonych na *-holizm*, *-holik*, *-holiczka*, do których utworzenia użyto cząstek wyabstrahowanych z rzeczowników *alkoholizm*, *alkoholik*, *alkoholiczka*. Jak i w tych wyrazach, tak i w wielu innych wymienione cząstki niosą bardzo poważne znaczenie i nazywają bądź jednostkę chorobową, bądź chorą osobę. Tak na przykład nie do śmiechu nikomu, gdy się czyta o *cyberholizmie*, *fonoholizmie*, *infoholizmie*, *netoholizmie*, *sieciolaholizmie*, *jedzeniolaholizmie* czy *zakupolaholizmie* (oraz o osobach cierpiących na te zaburzenia), ale już *butoholizm*, *fotoholizm*,

książkoholizm czy *serialoholizm* (i, oczywiście, *butoholicy*, *fotoholicy*, *książkoholicy*, *serialoholicy*) wywołują uśmiech na twarzy. Jeszcze szerzej się uśmiechamy (i prawdopodobnie szczerzej śmiejemy), gdy czytamy o *yerboholikach* i *czekalodoholikach*, a rozbijają nas (jak sądzę) *rzęsoholicy*, *brwioholicy*, *szminkoholicy*, *pomadkoholicy*, *podkładoholicy*, *lakieroholicy* i *kosmetykoholicy* (tak, tak! rodzaj męskoosobowy oznacza, że mamy tekstowe poświadczenia i form męskich, jak *rzęsoholik*, i żeńskich, jak *rzęsoholiczka*). Co więc tutaj się dzieje? Jak to się stało, że od *alkoholizmu* doszliśmy do *kosmetykoholizmu*?

Możemy to wytłumaczyć bardzo prosto: otóż przyrostkom *-holizm*, *-holik*, *-holiczka* nadajemy inne znaczenie niż to kanoniczne, wskazujące na chorobę. Jak to się dzieje, że rozszerzamy znaczenie tych sufiksów? Najpierw wprowadzamy do niego ironię (to doskonały rozsadzacz i wypaczacz, że się tak wyrażę, znaczeń) – i powstają formacje typu *butoholizm*, *fotoholizm*. Wiemy, że kupowanie 15 par butów miesięcznie to przesada. Podobnie jak pstrykanie 300 fotek dziennie. Więc się krygujemy: „oj, źle z nami, źle”. Lecz kto uważny, dostrzeże tu perskie oko: to tylko kreacja, tak dla niepoznaki. W rzeczywistości *butoholikom* wcale ich *butoholizm* nie przeszkadza, tak jak nie wyrzucają sobie *fotoholizmu* *fotoholicy*, a *książkoholizmu* – *książkoholicy*. I gdy już ta ironia usadowi się na dobre, toruje prostą drogę *czekalodoholikom*, którzy pławią się w doznaniach rozkoszy podniebienia i ani myślą z nich zrezygnować. Oraz *kotoholikom*, deklarującym miłość do kotów (i opiekę nad nimi) po wsze czasy. Ba, zdarzają się nawet *psoholicy*! (Choć są już w przestrzeni wirtualnej mniej widoczni lekсыkalnie). Zresztą słowa należące do tej ostatniej grupy – nazw osób dumnych ze swoich „holizmów” – towarzyszą często określenia bliźniacze.

Szminkoholiczka to właściwie to samo co *szminkomaniaczka*, a *lakieroholik* – to samo co *lakieromaniak*. Niby mania to jednostka chorobowa, ale jednak... jakoś łagodniejszym okiem na nią patrzymy.

Na koniec chcę wspomnieć o jeszcze jednej sprawie. Ktoś mógłby zwrócić mi uwagę, że niesłusznie wyodrębniam formant *-holiczka*, bo formy żeńskie tworzy się od męskich, a zatem w wypadku *szminkoholiczek*, *książkoholiczek* itd. powinnam pisać o sufiksie *-(k)a*. I tak, i nie. Owszem, zwykle mamy pary podobnych leksemów (męski i żeński), ale zwykle nie oznacza „zawsze”. Na przykład *hybrydoholiczek* w tekstach w bród, a *hybrydoholików* ze świecą szukać. I żeby było sprawiedliwie, dodam jeszcze, że nie zawsze kobiety chcą mówić i pisać o sobie za pomocą form żeńskich. Na przykład *yerboholiczek* jest wielokrotnie mniej niż *yerboholików*, choć ta różnica frekwencyjna leksemów nie oznacza różnicy frekwencyjnej ludzi różnych płci. Po prostu kobiety zwykle mówią o sobie: „jestem yerboholikiem”. Dlaczego tak właśnie? Pewnie dlatego, że płeć okazuje się tu nieistotna, a rzeczownik rodzaju męskiego użyty w funkcji generycznej doskonale pokazuje, że w danej sytuacji to yerba jest ważniejsza od tego, kto ją pije. I już.

[Agata Hącia](#)

publikacja: 28.12.2020, 00.01, ostatnia aktualizacja: 28.12.2020, 01.18